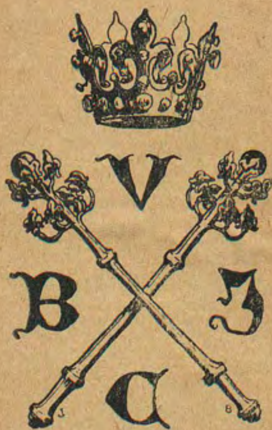

V
B J
C

50

PANICZ
GOSPODARZ.

Kossakowski

PANICZ GOSPODARZ

Czyli

KONTYNUACYA WARSZAWIANINA W DOMU,

KOMEDYA ORYGINALNA,

WE TRZECH AKTACH.



W WARSZAWIE.

W Drukarni P. DUFOUR, Konſyliarza Nadwor: i Drukarza J. K. Mci, Dyrektora Drukarni Przeświet: Szkoły Rycerſkiey.

M. DCC. LXXXVI.

OSOBY

PANICZ.

WILELMINI, Kamerdyner.

FASTYKULSKI, Plenipotent.

KONIUSZY.

ŁOWCZY.

KREDENCERZ.

WYDRWIGROSZ.

MAGDALENKA.

WIERNICKI, Ekonom.

MATKA.







PANICZ GOSPODARZ.



AKT I.



SCENA I.

PANICZ, (*wychodząc na Teatr.*)

O Swobodo ſwobodo! iedyne dobro życia ludzkiego, iak cię cenić i iak uwielbiać należy, ſłow niedobiorę. Coż mi było po-

tym żem się urodził w wolnym Narodzie i wolnym Szlachcicem, kiedy iarzmo dźwigać prawdziwey niewoli Oycowskiey przymuszony bywałem. Jedni z ciekawością, drudzy z żalem i krytyką czekali co się stanie z sposobem postępowania zemną Oyca moiego; on czynił co mu się zdawało, a iam znosił i cierpiał myśląc co mi się podobało; Czy to mi Krol, czy rząd, czy Rodzice maią rozkazywać? zawsze człowiek, cosłuchać musi i nie to czyni co chce, iest wierutny niewolnik, a wtenczas tylko swobodny, kiedy niema nad sobą starszego. Kwiat sam życia moiego do dwudziestu czterech lat więdnął i usychał, z łaski pierwey Metrow, Professorow, nakoniec Jmci Oyca wszystko krzywo i wspak widzących wemnie i chcących mię przerobić na swoią formę, i sposob swoiego myślenia, porządzaniem się, upominaniem i odmowieniem co mnie było zabawnym i co wrowiennikach moich upatrywałem powszechnie zaleconym. Kiedy oni iak na stan ich przystało, garściami na kartę złoto sypali, baliki sporządzali, suknie sprzączki, trzewiki nawet i puder z Paryża sobie dla

wygody ſprowadzali, Komedyi, Redut, Piknikow, Foxalow nigdy nieopuſzczali, w Karyolkach i na Koniach Angielſkich przeieżdżali ſię i bawili, dla mnie świat był zamkniony, mowiono mi, ſłuchay Panie Janie doradzeń poważnych, ucż ſię Prawa, ſtrzeż ſię gry i takich zabaw, co zdrowie maiątek i ſławę truią, a chociaż ſię i mało poważały te upomnienia, worek puſty ſtawał ſię lepſzym ieſzcze nauczycielem. A nakoniec na wſi mieſzkać! o okrutne, wſpomnienie? na wſi mięſzkać, ieſzcze przy Rodzicach! ieſzcze pilnować goſpodarſtwa przymuſzony byłem. Smutno w prawdzie ieſt wſpomnieć, że do tey ktorą poſiadam teraz ſwobody i wolności trzeba było przez drzwi nieiako śmierci Oyca moiego przechodzić; Ale ſię łatwo łzy ocieraią kiedy ieſt czym. Wſzakże troſkliwości Jego był zawſze ten zamiar, że ſię dla mnie po nim doſtanie, dopełniła ſię wola iego do moiey ſwobody, aby ią zaś zrobić ieſzcze wygodnieyſzą i mniey trudzącą, zdałem rząd, na moich ſług ażeby przy nich za moie pieniądze pozoſtała praca i poſługa, a przy mnie ſama wolność i ſwoboda bez

żadnego żenowania. Od takowego interesow moich rozrządzenia Rok iuż miia, a prawie godziną się zdaie, takto czas idzie w wolności. Wyrazić niemożna iak ten czas słodko strawiłem, nadewszystko bez tego naprzykrzonego zaymowania się wszystkim i myślenia o interesach, trzeba mi tylko ieszcze kazać się o Plenipotenta postarać, bo w urządzeniu domu moiego tey ieszcze funkcyi zapomniałem, muszę to zlecić Wilelminiemu, procz tego niemowił mi też ieszcze o niektorych przykuplach i zamianie starych Dworu meblow, ktore ieszcze czynić zostawało, a ktore mu zleciłem, przytey więc okazyi rozmowię się o wszystkim, ale otoż i on.

SCENA II.

PANICZ, I WILELMINI.

PANICZ.

WŁaśnie w czas przychodzisz Wilelmini mam z tobą o wielu rzeczach pomowić

i z tobą się naradzić ? Chodowaliśmy się razem, i iak wprzod moich troskow świadkiem i towarzyszem, tak teraz swobody i uciechy iesteś uczęstnikiem i poradcą. Zdałem ci rząd domu moiego, iesteś w nim Marszałek, Kommissarz, Major domu, zgoła drugi ja, wybor nawet służących na ciebie zdałem, oprocz iedney tylko Magdalenki, ktorą sam wybrałem . . . do kawy i bielizny, bo się nasłuchałem że dziewczyny nierownie ochędożniey koło tego chodzić umieią; Masz tedy myśleć o wszystkim, ażebym ia cale się tym zatrudniać niemiał potrzeby.

WILELMINI.

Panie Dobrodzieiu, tak ia też i czynię, nie trzeba żebym się słowami Panu zalecał, umiałem i w złym czasie służyć Jemu wiernie i teraz w dobrym, iak Pan widzi. Nayprzod przez wierność dla Pana, sam przyiąłem na siebie oprocz Przełożonego z woli Pana, dwie ieszcze funkcye, Kassyera i Regestranta, bo do tych Urzędow, trudno bardzo dostać poczciwych ludzi, a nawet i Pannie Magdalenie mogę bydź pomocnym. Co do

innych ludzi ſłużących widzi Pan iak ſię moia rada nadała. Oddalił Pan Bartłomieia, Jędrzeia, wſzyſtkich zgoła ſług ſtarych od ktorych byłoby uſtawiczney krytyki i wołania, nietak bywało za niebofzczyka, z czego nierząd w domu i zamieſzanie, a za to ma Pan w domu żywych i hożych Chłopakow, ktorzy chociaż prawda z ſtrzelczykow i maſztalerzow na łowczych i koniuſzych awanſowali, ale za to od nich pewnieyſzy ieſtem poſłuſzeńſtwa, a nawet tym ſpoſobem udyſtyngowani nierownie chętniey pełnią ſwoią powinność. Gdyby ieſzcze w iednym Pan chciał mi dać wiarę, toby i tego kutwę i dziwaka Wiernickiego wypędził z ktorym ſprawy doyść niemożna, wſzyſtkie układy naſze przewraca, wſzyſtkiemu ſię przeciwi z czego zawſze niepokoy w domu.

P A N I C Z.

Daycie mu pokoy, on ſię muſi zoſtać, bo nie mam ſerca, żebym go oddalił, ale upomnę go i oſtrzegę żeby ſię ſtoſował do teraźnieyſzych moich rozrządzeń a zapo-

mniał przeszłych. Człowiek ten zestarzał się w domu moich Rodzicow, ledwie nie martwemi ustami Oyca moiego był mi ieszcze zalecony, musi mię słuchać iak Pana, bo też zawsze był posłusznym i powolnym dawnieyszym Panom swoim. Ale niemowisz mi nic coś zrobił z sprawunkami i mianami ktore ci przed kilku dniami zleciłem, żebym iuż należycie we wszystkie sprzęty, naczynia, powozy, konie, liberyą i co tylko potrzeba wyciąga do właściwego według stanu życia i pomieszkania był opatrzony, wszakże znasz teraznieyszy świat i gust, do mody stosować się należy, żeby uchodzić za ludzi umieiących żyć, i za ludzi *du bon ton.*

WIILELMINI.

Nie będę się chłubił Panie Dobro: ale mogę mowić, że drugiemu na rok stałoby namysłu i roboty co u mnie w momencie. Trzeba było Panie wszystko z nowego uporządzić bo z tych gratow co mamy nic się niezda, wszystko staroświeczczyzna. Wykierowałem się iednak i w tym w mianie, niech Pan tylko zobaczy, nayprzod całe stado

ſzkap i wſzyſtkie powozy przefaciendowałem hurtem co mieyſce zaymowały i darmo ſię karmiły, a za to ma teraz Pan Karyolkę, Koczyk, Soliterkę, parę koni, furmankę, muſiało ſię naturalne coś przydać, ale to na termina rozłożyliśmy, iezne konie Pańſkie zoſtały ſię, Pſiarnią też zupełnie dokompletowałem w rożnych rodzaiach i gatunkach Pſow ale wybornych. Bog zdarzył, że iednego młodego Panicza, meble, ſprzęty rożne, liberyę, ſrebro i porcelanę tradowano. Ułożyłem ſię na mocy plenipotencyi Pańſkiey i zakupiłem, wraz to wſzyſtko przywiozą i dom Pańſki zaiaśnieie Muſzę iednak przyznać, że nigdybym tego nie mogł dokazać, bez pomocy rożnych godnych ludzi, ktorzy przez iedyną do Pana przyiaźń i poważenie iak tylko opowiedziałem, że Pan chce figurować, ſami ſię naſtręczyli z pomocą i poſługą, nayſzczegulniey zaś JP. Wydrwigroſz, tyle iuż Panu z rożnych przyſług znaiomy. Odmowiłem też Panie Dobr: ſtangreta iednemu Panu, cale hożego, wſzyſcy na Pana oczy obrocą, iak iego zobaczą, prawdziwie że tak ſiedzi na kozłach, leyce

i bicz trzyma iak do kontradanſu, trzeba było coś więcey poſtąpić, ale trudno, gdzie idzie o honor, Pańſki. Laſę też dla ludzi podwyżſzyłem, bo lepiey ieſt chować mało a co dobrego, niżeli wiele darmoiadow, ſam zaś wolę zoſtać na łaſce Pańſkiey niżeli żądać iurgieltu.

P A N I C Z.

Dziękuię ci moy Wilelmini, i bardzo ci ieſtem wdzięczny. weź ſobie dwie pary ſukień z moiey garderoby . . . ale ale, małom nie zapomniał, trzeba ſię o iakiego Plenipotenta przepytać, ktoryby o Prawnych intereſach moich miał pilność, czy mnie to otym wſzyſtkim pamiętać, iuż to i dawno uczynić należało.

W I L E L M I N I.

Panie Dobr: właśnie i na to miałem pamięć, teraz właśnie mowiłem otym z Panem Wydrwigroſzem, ktory mi iednego naſtręczył, ale iakiego ieſzcze ? iak pupeczka, iuż go nawet zarzuciłem papierami, niechay w

nich iak mol gryzie, kiedy Pan każe wraz będzie ſię prezentował.

PANICZ.

Bardzo dobrze, chcę go widzieć, pomowię z nim, będzie to dla mnie całe nowa w życiu konwerſacya. (*Wilelmini odchodzi*)



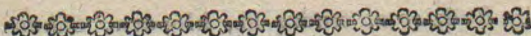
SCENA III.

PANICZ (*ſam.*)

PRawdziwie dobrze powiedziano, kto znalazł przyiaciela i ſługę życzliwego, ſkarb znalazł, złoto nie człowiek moy Wilelmini, zna moy humor, kocha mię i żywo ſię obraca, muſzę też bydź wdzięcznym iemu, ledwo nieuprzedza myśli moie w poſłudze, ale nadewſzyſtko kontent ieſtem z ſprawunkow i pozbycia ſię reſzty gratow, ktore prożno w domu zawadzały. Dziwne ułoże-

nie Rodzicow, trudzą się, kłopocą, chlubią się z swoiey ekonomiki, że dom pełny wszystkich zapasow, stodoły zboża, obory bydła, spiżarnia, piwnica, kredens naczyń trunkow, wiktuałow, staynia koni i powozow, a człowiek z tym wszystkim znayduie się w pustym cale domie i wszystkie rzeczy radby oddał za coś kształtnego i wygodnego, kiedy niema nawet w czym mieszkać, w domu całym okna małe, drzwi niskie, pokoie bez żadney Symetryi, ściany bez zegarow, kominy bez wazonow i figur, obicia brudne, kanapy i stołki twarde, nigdzie biorka, sekreteru, nigdzie chaise-longi, berżerki niemasz, stoł bez przybrania i tasłow, karyty, karyolki, koczyka poczciwego niemasz, konie nie anglizowane i nie dresowane, zgoła same pustki i nuda, tak dobrze iak żeby nic niebyło, i człowiek wchodzi na świat iakby niemiał Rodzicow co o nim powinni byli myśleć nie zaś do swoiey tylko żyć fantazyi.





SCENA IV.

PANICZ, FASTYKULSKI.

FASTYKULSKI.

STawiam ſię *ad præſtandum homagium* w moiey poſługe JWPanu Dobrodzieiowi i ſpodziewać mi ſię należy, że Pan ſzacunek iey potrafi ocenić przyzwoicie, ſądzą niektorzy nierożważnie ten expens za uciążliwy, niechcąc *intrinſece* wglądać, iako on ſowitą korzyść przynoſi cały ſalwuiąc maiątek.

PANICZ.

Kontent ieſtem z poznania WPana, ſłyſzałem, żeś ſię zaiął iuż poznawaniem intereſow moich, coż tam znalazłeś MPanie zdrożnego albo zawiłego?

FASTYKULSKI.

Prima fronte poſtrzegłem, że Pan ma na ſobie kondemnaty, ktorych ſię dopuſzczo-

no pierwey, ale to nie ieſt ieſzcze śmiertelna choroba, można dać obrot, ſzkoda wielka żem pierwey niebył wezwany niż była pierwſza tradycya, użyłyby ſię były rożne dylacye, excepcye, munimenta, i do tegoby nieprzyſzło.

P A N I C Z.

Coż to ſą te kondemnaty? i co znaczą te dylacye, excepcye, munimenta?

F A S T Y K U L S K I.

To Pan tego niezna, niedziwuię ſię cale, bo też uważam, że Pan *ad altiora natus*, krotko mowiąc, żeby na to pytanie z precyzyą odpowiedzieć, należałoby wniść pierwey w duch Prawa. Przed kilka wiekami, kiedy Narod naſz wydobywał ſię z ciemnoty i kiedy Prawa zaczęto piſać, muſiały one ſtoſować ſię do poięcia na ow czas ludzi, a zatym były bardzo proſte i zbyt iaſne. Bannicya w ten czas po kondemnatach Obywatela nieſłuchaiącego wcale Dekretow i nieidącego do ſądu, czyniła za wygnańca z Oyczyzny i za *caput civiliter mortuum*

uznawała, tak, iż żadnych na owczas nie mogł ſprawować Urzędow iako *rebellis.* Teraz zaś gdy za naſzą poradą i influencyą piſzą ſię prawa i gdy delikatność charakteru i ſentymentu górę biorą, ieſt więcey wycieczek i obron, ale też ieſt ta ſubtelność że iedna kondemnata prawna czy nieprawna, podſtępna czy ſłuſzna czyni bez żadney dyſtynkcyi na ſtan i kondycyą *incapacem & inhabilem* każdego do wſzyſtkich funkcyi ſprawowania. —

P A N I C Z.

Jakto, to muſi go okrywać zniewagą i dotykać dobrey ſławy?

F A S T Y K U Ł S K I.

Bynaymniey, bynaymniey MPanie, nietrzeba ſię tego lękać, Człowiek naycnotliwſzy i naylepſzy, nie zawſze może ſię od tego zaſłonić i nic mu nieſzkodzi do wſzyſtkich zabaw w naypierwſzych poſiedzeniach i domach, ale tylko krępuie 'go, chociażby był mowię naycnotliwſzym i nayzdatnieyſzym, żeby powinności urzędu ſwoiego nie pełnił,

ſtaie ſię oboſiecznym orężem dla tych, co umieią koło prawa chodzić i dla tych co lubią na przeprawie komu zayść drogę.

P A N I C Z.

Przyznaię ſię WPanu, że ta umieiętność, ſubtelność, i delikatność, przechodzi moie poięcie. Ale mnieyſza oto (*z uśmiechem*) Jużci ia niemyślę bydź ani Sędzią ani Piſarzem, obeydzie ſię nawet bez tego, żebym miał bydź kiedyś Poſłem. Zlecam WPanu żebyś zaradzał co będzieſz widział potrzebnego w Prawie, ażebym ſam był zawſze wolny od tey ſekatury. Kłaniam uniżenie. (*odchodzi.*)



SCENA V.

W I L E L M I N I (*ſam.*)

Człowiek ſam niewie co ſię z nim dzieie, mnie ſię zdaie, że w letargu byłem i terazem ſię obudził po marzeniach bardzo ſmutnych; cieſzę ſię że to ſen był i cieſzę

ſię co widzę na iawie, iak znowu pierwſza naſza ſzczęśliwość powraca, wſzyſtko iak z płatka ſię wiie. — Ja Maior domu, rachmiſtrz i kaſſyer, a do diabłow poważne tytuły a czytać i piſać nie umiem, trzeba tu wielkiego rozumu, ale fraſzka, to Pan dobry, za temi bredniami nieugania ſię. Zna mię że ieſtem mu wierny, i nigdy nie miał zwyczaiu w regeſtra zaglądać, bo go to bardzo nudzi, a on chce bydź ſwobodnym i zawſze weſołym. Co to za dziwne było ułożenie ſtarego Pana, chcieć nas oduczyć od zabawnego i przyiemnego życia, pamiętam ten głos piorunuiący = Wincenty poydź do chaty, nauczyſz ſię tam więcey za dzień iak za rok w Warſzawie, Panie Janie waść będzieſź podſtarościm. Dobrze to naſz ieden kolega mądry powiedział francuſkim czy niemieckim ięzykiem, co ma znaczyć po polſku, kto grał będzie grał, kto pił będzie pił, a kto . . . . ha! niepowiem nie powiem Jużci i nieboſzczyk Jegomość miał racyą często gadać: boię ſię, mawiał on, żeby czego ſię ſkorupka napiła, zawſze tym nie trąciła, to od złych nawet rzeczy ciężko ieſt od-

wy-

wyknąć, iakże chcieć tego, żeby dobre iakie było życie nasze łatwo porzucić, oto i nasz przyiaciel JPan Wydrwigrosz. —



SCENA VI.

WILELMINI, WYDRWIGROSZ.

WILELMINI.

Witam Pana łaskawego. Opowiedziałem Panu moiemu nową teraz Jego dla nas przyiaźń, niezmiernie był uradowany z tey grzeczności, a więcey ieszcze obowiążesz WPan i zniewolisz Pana moiego sobie, gdy w innych rożnych okolicznościach, będziesz mu swoiey nieodmawiał rady, pomocy i uczynności.

WYDRWIGROSZ.

Mało ieszcze znałem Pana Wac Panowego, kiedy przez odgłos iego fortuny i rezonu miło mi było użyczać się iemu, dalekoż bardziey teraz, kiedy poznawam iego skłonności, humor i sposob myślenia stanę się nieodstę-

pnym Jego przyiacielem, atoli dla tym zupełnieyſzego Pana tego poznania a tym ſamym ſtania mu ſię użytecznieyſzym, powiedz mi moy Bracie poufale, czym ſię też Pan poſpolicie bawi, co Pan lubi, i czy ma ſtryiow, przyiacioł poważnych, albo ſług ſtarych z ktoremi ſię komunikuie i naradza, iaką ma intratę i fortunę? —

WILELMINI.

Pan moy wſzyſtko lubi co tylko ieſt dobrego i czym ſię można zabawić, łubi pięknie mieſzkać, ſtroić ſię, ieździć, ſtoł dobry, ludzi porządnie i modnie przybranych, lubi polowanie, gry rożne, zgoła wſzyſtko, wſzyſtko co bawi, reſztę WPan ſam domyśliſz ſię, bez czego niepodobna iakto mowią żyć i weſołe dni przepędzać. Ucieka i cierpieć nie może tey ſtarſzyzny, cale to nie ieſt w iego guście, bo on niechce bydź żenowanym nigdy, zleca mnie ſamemu ſwoie intereſa i zemną ſię naradza. Intraty iaka ieſt, ieſzcześmy niezliczyli, bo ta coraz pomnażać ſię muſi z rożnych przemyſłow, fortuna całą gę-

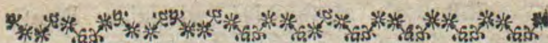
bą pańska, ale muszę dać wiedzieć Panu, aby sam z WPanem się rozmowił.

SCENA VII.

WYDRWIGROSZ. (*sam*)

Z Tego krotkiego rysunku, poznałem moiego człowieka, takiego rodzaiu, Panicze są nasze kaduczki, a takiego gatunku sługa iak Wilelmini iest to accessorium pierwsze iuż wygrane. Ma nad to z moiey rekomendacyi młodego plenipotenta do interesow prawnych, z tych liczby co to gwałtem fortunę sobie chcą robić, iedno z drugim zniosłszy, a za nim Dekret *executionis* iest to tak dobrze, iak nieuchronna tradycya maiątku.





SCENA VIII.

PANICZ, WYDRWIGROSZ, WILELMINI.

PANICZ.

Cieszę się z widzenia WPana, MPanie Wydrwigrosz a razem przychodzi mnie podziękować za iego uczynność i przyiaźń nowo oświadczoną, wiem iuż o wszystkim od moiego człowieka, i upewnić mogę WPana, że niewdzięczność zawstydzać mię nie będzie nigdy, iako nayszpetnieysza przywara człowieka.

WYDRWIGROSZ.

Dosyć mam natym oświadczeniu, odgłos o JWPana, znaiomości wielkiego świata i zapewnienia wiernego sługi, sprawuią wemnie chęć skutecznieyszey niż dotąd bydź mogło uczynienia mu przysługi

WILELMINI.

Nieprawdaż? nie mowiłem Panu, co przymuszony iestem w oczy teraz powiedzieć co

to za dobre ſerce i iak śliczne oświadczenia, Pan nieznaydzie ſzczerſzych ſobie Przyiacioł.

W Y D R W I G R O S Z.

Nie zawſtydzay mię moy przyiacielu, małe ſą rzeczy ktorem uczynił, żem zaręczył za Pana albo żem cokolwiek pokredytował, w ważnieyſzych rzeczach trzeba mię użyć, chcę tylko rozmowić ſię z Plenipotentem Pańſkim, ażebyśmy ułożyli co ſię iuz ſtało, i w czym mam bydź uſłużnym.

P A N I C Z.

Bardzo o to proſzę, Wilelmini zaprowadziſz Jmci kiedy tak poufale pozwala z ſobą poczynać do Pana plenipotenta, do mnie zaś zawołay Magdalenki mam ſię z nią w rożnych goſpodarſkich intereſach rozmowić a potym muſzę wyiachać w pole, bo dano mi znać że dwoch łoſi i kilka dzikow w oſtępie trzymaią, kłaniam uniżenie.





SCENA XI.

MAGDUSIA, PANICZ.

PANICZ.

MOie dziewczę wſzak wieſz, że miałem na cię zawſzę oko, bo uważałem iak wy wiele nam pomagacie do ochędoſtwa w domu i dobrey myśli, to było przyczyną że cię wziąłem do ſiebie i teraz wezwałem, abym ci powtorzył, co ci iuż tyle razy powiedziałem czego po twey żądam życzliwości i poſłudze. Nayprzod wiedzieć maſz, że każdy ſługa co Panà ſwego nie kocha, niemoże mu bydź wiernym, biorąc więc ciebie do pokoiu i do boku moiego, chcę żebyś ſamego mnie tylko kochała, bawiła, i mnie tylko podobać ſię chciała ſamemu, kazałem cię uczyć ſpiewać, tańcować, maniery, możeſz więc ſtać mi ſię wielką pomocą w domu i ſwoie ſzczęście zapewnić, wydam cie w czaſie za mąż, dam poſag,

tym żaś czaſem maſz klucze od ſkładu rożnych rzeczy, rządź więc iak ſię należy, a czego będzie potrzeba, Wilelmini doſtarczy, chcę żaś ieſzcze utrzymywać cię iak panienkę czyſto i pięknie przybraną, będę ſam często nawiedzał, i dam baczenie iak ſię ſprawować będzieſz; bądź zawſze weſoła żywa, i domnie poufała, nikt nad tobą władzy mieć nie będzie tylko ia ſam. —

MAGDUSIA.

Mości Dobr: przykaż Pan, żeby Wiernicki cale do mnie nienależał, on mię cierpieć nie może, zawſze pogląda ſrogo i grozi, i chociąż Pan Wilelmini uymował ſię za mnie i mowił iemu, że naſza płeć ieſt delikatna i tkliwa, że z naymnieyſzey okazyi, możemy doſtać ſpazmow i że trzeba z nami bardzo oſtrożnie i grzecznie poſtępować, z tego iednak ten ſtary dziad żartuie i przeſzydza.

PANICZ.

Bądź ſpokoyna moie dziwczę wſzakże ia Pan.

MAGDUSIA.

Potym, kiedy Pan chce, żebym zawſze czyſto chodziła, trzeba rękawiczek, kornetow chuſteczek, mydła, pudru pachniącego, i farbiczek, bo Pan Wilelmini mowił, że bez tego w Warſzawie nawet ſzynkarki i kucharki nie mogą ſię obeyść.

PANICZ.

Będzieſz miała wſzyſtko, tylko bądź zawſze weſoła, trzymay ſię proſto . . . nie tak . . . tak (*poprawia*)

MAGDUSIA.

Pan ſię nieturbuy tego ia ſię wſzyſtkiego nauczę, byle mi ſię tylko dobrze działo.

PANICZ.

Jeżeli ia z ciebie będę kontent, i ty zemnie będzieſz kontenta, idź teraz do twego pokoiu a pamiętay co ci powiedziałem (*odchodzi*) bardzo kontent ieſtem, bardzo kontent, żem ten ważny pierwſzy interes udyſponował, teraz czas żebym ſobie odpoczął.

KONIEC AKTU I.



AKT II.



SCENA I.

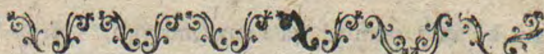
WIERNICKI, (*ſam.*)

JUż ſię ſpełniaią przeyrzenia i przepowiedzenia uczynione ś. p. Pana, ktore na łożku śmierci w oſtatniey chorobie do mnie mowił. = Moy Wiernicki, zbliżam ſię do grobu, nieſpokoyny o Pana Jana czyli użyty moy ſpoſob ku iego poprawie ſtanie ſię ſkutecznym nieodſtępuy żony moiey i domu, a pogląday. Jeżeli przybierze ſobie lekkomyślnego faworyta, rzuci ſię nagle do figu-

rowania, zdobienia domu, ekwipażow wymyślnych, źle będzie z nim, ieżeli ieszcze będzie nudził w domu, sam o niczym wiedzieć niezechce, odda się na pamięć plenipotentom a, przylgnie sercem do rozpustnego życia, gorzey z nim. Jeżeli nakoniec weydzie w społeczność z faciendarzami, iuż po nim. Ostrzeż na owczas żonę moią, niech nabierze męstwa i niechay resztę maiątku swego i dziecinnego broni. Może go doświadczenie własne lepiey, niżeli iá nauczy i pohamuie choć po czasie. Straci fortunę ale imie dobre może zachować i rodu swoiego nie zchańbi. — Te były słowa wymowione Pana, i nato uiszczenie oczema moiemi iuż poglądam . . . Wincenty pierwszy faworyt i doradca wszystkich expensow, Magdalena dziewczysko proste, iuż Panienka pokoiowa, rządząca domem, a Wydrwigorsz z Plenipotentem zmaknięci. umowy iakieś piszą. Biedna Pani, co na dom ten dla smutku straty męża poglądać niemozesz, co się stanie gdy to wszystko oczema własnemi widzieć będziesz. Cudzy iestem, a żal mi ściska serce, i iużbym to mieysce opuścił,

gdyby mię pamięć na Pana moiego, i przywiązanie do iego krwi, gwałtu nieczyniło. Przedtym dom pełny ludzi, przyiacioł, i gości, wſzyſtkich żywił obſicie, a nigdy zapaſow niewyprożnił i kapitaliki pomnażały ſię, teraz nikogo niemaſz, wſzędzie puſtki, długi roſną, przedtym ſpokoyność, cichość i łagodność, ſiedliſko ſwoie założyły w tym domie, teraz wrzaſk hałas, rwetes po wſzyſtkich kątach rozchodzi ſię, zdawałoby ſię że zaiazd i rabunek właśni ludzie dopełniaią. Porzucę i opuſzczę wſzyſtko, znaydę ieſzcze Pana, przy ktorym głowę moią położę, porzucę; albo poydę ieſzcze, i wypowiem śmiało Paniczowi wſzyſtkie złe ktore ſię dzieie w domu, ieżeli ſię niepoſtrzeże, opuſzczę choć ze łzami ten dom z przywyknienia iak właſny, w ktorym ſiwego włoſ na uſłudze doſtałem. Owoż i cała chałaſtra.





SCENA II.

WIERNICKI, WILELMINI, KONIUSZY, ŁOWCZY, KREDENSERZ.

WILELMINI.

PAnie Wiernicki, przygotuy WPan na dzień iutrzeyſzy, na ſześdzieſiąt oſob do ſtołu pańſkiego, a na drugie tyle do moiego, oprocz czeladzi, rożnych wiktuałow, iak na honor pańſki przyſtoi; na konie także gościnne ſiana i obroku, żeby Pan niemiał wſtydu, i wſzyſtkiego było doſtatkiem.

KONIUSZY.

Moſpanie iuż i na właſne panſkie konie obroku braknie, każ WPan wydać. —

ŁOWCZY.

Doproſić ſię nie mogę o oſpę i baranie nożki dla pſow, to ieſt ſkarb, uciecha i zdrowie pańſkie, WPan wſzyſtko lekce ważyſz.

KREDENSERZ.

Naczyń potrzeba rożnych ſtołowych i trunkow brak, poſyłay WPan prędko do Miaſta, żeby to na dziś ieſzcze zporządzone było, i po korzenie rożne kucharz przypomina, a Panna Magdalena o cukier mowi.

WIERNICKI.

Czy wſzyſtkim razem mam odpowiadać, czy poiedynczo każdemu?

WSZYSCY RAZEM.

Wſzyſtkim, wſzyſtkim.

WIERNICKI.

Otoż wſzyſtkim odpowiadam. Niemaſz ani wołow, ani ptaſtwa, ani owſa, ani chleba, ani pieniędzy, weźcie klucze i ſami ſię wszyſcy porządzaycie. (*wychodzi.*)

WSZYSCY RAZEM z fukiem.

Poczekay, wyleciſz ty precz, wyleciſz.



SCENA III.

PANICZ, (*i Ciż sami.*)

PANICZ.

Co to za hałas? czego chcecie?

WILELMINI.

Panie Dobr: wszakżem zgadywał że z tym Wiernickim Pan będzie miał wiele zmartwienia, dysponowałem na iutrzeyszy dzień dla gości żeby było wszelkie dostarczenie, niechciałbym nawet i mowić Panu o tym żebym Jego nie martwił, i sambym był wszystko pokupował, tylko się w kassie przebrało, niczego słuchać niechce, klucze rzucił i zasapany starzec wyszedł.

ŁOWCZY.

Ja też mowiłem gorliwie o dobro Pańskie, iuż psy drugi dzień iak ospy niemaią. Szczęściem żem złapał w szkodzie poluiąc kro-

wę chłopſką, kazałem zabić, żeby nietym przemyſłem, toby iuż może z głodu ktory pies zachorował.

K O N I U S Z Y.

Konie też Panſkie, całe wygody niemaią, lękam ſię napaści, chciałbym naylepiey ſłużyć Panu, bo ich iak oka w głowie ſtrzegę; ale to niemoia wina będzie, ieżeli Wiernicki tak będzie uparty.

K R E D E N S E R Z.

Już mnie garło boli wołaiąc o rożne naczynia, o trunki, o korzenie, o cukier; nikt niechce ſłuchać.

P A N I C Z.

Jakżeż więc temu zaradzić, mamże odprawić Wiernickiego? i czyż dla tego na iutro będzie to wſzyſtko czego potrzeba, wy mnie tylko gryść chcecie, powiedźcież co zrobić, żeby to wſzyſtko było.

W I L E L M I N I.

Panie Dobr: uchoway Boże, my Pana nie-

chcemy alterować, tak ſię tylko mowi, ieſt prawda wiele potrzeb, ale wſzyſtkiemu temu można łatwo zaradzić. Co ten ſtary gawenda Wiernicki zrzędzi. Prawda to ieſt, że iuż wołow niemaſz, ale ſą krowy, wielkaż to rzecz, że cielne, cztery złote ciele, u niego to coś wielkiego. Zeby on widział iak Pan na iedną kartę czaſami cztery płngi wołow, dzieſięć baranow, po kopie indykow, gęſi, ſtawiaiąc wygrywał, i przegrywał; albo kiedy to Pan miał kilka dni temu kompaniikę, co to w iedney godzinie ſzkuta ze zbożem do Bankiera i płynęła, i nazad znowu powracała, toby ſtarzec włoſy na głowie targał. Ale Panie Dobrodzieiu trzeba ſztuką, tego dziada podeyść, Pan uſtrzel krowie nogę a Pan Łowczy niech każe przyſzczwać barany, powiemy że to omyłką ſię ſtało, a tak i Pan ſię ucieſzy i on każe dorznąć nie będzie iuż wrzeſzczał. Z iednemi tylko pieniędzmi bieda, ale i otym zaradziemy . . . Wiezmiemy na kredyt korzenie, trunki, cukier; ba i owſa, żyta, doſtaniem. Pomowię ia w tym z Panem Wydrwigroſzem, to Pańſki ieſt wielki przyiaciel

ciel, wszystko gotow iest uczynić, tylko iednak Pan niech upomni tego Wiernickiego.

P A N I C Z.

Ale moy kochany! Wiernicki ma racyą, bo on zna, iak na wsi trudne są pieniądze i z czego się one robią. Inna rzecz iest w Mieście, Jabym sam mniey był troskliwy o przegranę onegdayszą w Mieście, iak tu, bo tam, dobrze ty mowisz, płynie i powraca, codzień człowiek ma *rewanż*, iest kredyt i iest łatwość dostania, a tu się zgrałem, musiałem się fantować, i karty wydawać, to mnie troche wstydno, i kat wie kiedy się człowiek doczeka odegraney.

W I L E L M I N I.

Nieboy się Pan, Ci Jchmość co u Pana wygrali, są to iak wroble na pszeniczkę, raz tylko dadź im przynętę, to zawsze przylatywać będą, a do tego, Pan fanty bardzo w dobrey cenie wydał z znacznym zarobkiem, i przegrana nie tak znaczna.

P A N I C Z.

Jużci to prawda, że ta summa 2000. Czer:

Złło: mnie szczęśliwym nieuczyniłaby, tak z nią iak bez niey; a do tego nie mogę inaczey mowić tylko że poczciwie grali.

WILELMINI.

Panie Dobr: i ia bywałem w podobnych przypadkach, ale mnie zdaie, że to czysty rozboy, tak dobrze iak żeby ieden drugiemu pistolet przyłożywszy groził, odday pięniądzy, kto boiaźliwszego serca, ten musi oddać, tak tu kto mniey ma umieiętności, albo szczęścia, temu odbiorą.

PANICZ.

Drwisz głową z tym podobieństwem moy Bracie, iest to handel, zysk albo strata.

WILELMINI.

Panie Dobro: Ja słyszałem iak Panowie gadaią, że we wszystkich Narodach staraią się handel rozkrzewiać, czemuż tego handlu tak zabraniaią w Warszawie nawet, to wielka niesprawiedliwość.

P A N I C Z.

Moy kochany widzę na Filozofa wychodzisz, dosyć tego, patrzay w domu żeby wstydu niebyło, wołaycie do mnie Wiernickiego, ty się Wilelmini zostań.

W I L E L M I N I, (*na stronie*)

Pan zawsze ma racyą. Dla wieyskich Panow 2000. czer: złło: mogą ich bardzo szczęśliwemi czynić, ale dla Paniąt mieyskich prawda, że to iedyna fraszka, tak to iest właśnie iak i względem nas; moy Brat służy na wsi za iurgielt taki przez rok cały, co mnie w mieście na miesiąc ledwo dostarczy.

SCENA IV.

LOKAY, PANICZ, WILELMINI.

L O K A Y, (*wchodząc oddaie list,*)

JEst tu MPanie umyślny posłaniec z tym listem od Jmości, czeka na respons.

PANICZ, (*odbieraiąc liſt ogląda lo*-
kaia i mowi.)

Wilelmini coś braknie tey liberyi, trzeba dodać kutaſiki i epolety, guzikow też więcey i kroy powinien bydź frakow.

W I L E L M I N I.

Panie Dobr: Jeſzcze ſię to rożnych rzeczy poprzydaie, i nawieſza, żeby ſię dystyngwować, dam na to oko i nie opuſzczę co tylko do honoru Pańſkiego ſłużyć może.

P A N I C Z, (*do lokaia*)

Powiedź że będzie zaraz reſpons, (*czyta cicho liſt.*) Wieſz Wilelmini co moia Matka piſze. (*czyta liſt głośno.*)

Synu Moy.

„ W ſmutnym ſtanie radabym o ſobie nie-
„ pamiętać że żyię, ſtracić iednak troſkli-
„ wociś o tobie niemogę, znaſz Pannę Pod-
„ ſtolankę? znam ia zbliſka lepiey ieſzcze z
„ przymiotow, ile bydź może rządną goſpo-
„ dynią w domu, przyiemną mężowi żoną

„ i dobrą wczaſie dla dzieci matką, przy
„ znacznym wnioſku i cnotliwey duſzy. Ro-
„ dzice iey dla zażyłości zemną, ſkłonie-
„ ni ſą uczynić tobie preferencyą nad in-
„ nych ktorzy dziś od nich determinacyi
„ proſzą. Od ciebie więc zależy ſkłonić ſię
„ do ſzczęścia twoiego i rady zawſze życzli-
„ wey i kochaiącey Matki . . . . Coż na to
mowiſz?

WILELMINI.

Co mowię? . . . Jeżeli ſą pieniążki, a czemuż nie, wſzakżę iak teraz, to niewieczne kontrakty, ieżeli co będzie Panu nie do guſtu, można prędko ten ciężar zrzucić, rozwieść ſię i kwita.

PANICZ.

Ale moy kochany, zaſtanow ſię nad zaletą moiey Matki, piękne to na żonę pobudki . . . Będzie rządną Goſpodynią w domu? A ia za dwieście złot: na rok bardzo dobrą goſpodynię doſtanę. Będzie przyiemną żoną mężowi? A ona na żadnym inſtrumencie niegra, żadnego kontradanſu nieumie, żadnego Romanſu nie czytała . . . z czegoż

ta przyiemność . . . ieſzcze piſze . . . będzie dobrą Matką dla dzieci . . . czyliż to o piaſtunki tak ma bydź trudno. Znam, znam ia te przymioty wieyſkie, co one znaczą, a z tą cnotliwą duſzą i z tym worem pieniędzy nieżyć. nieżyć mężowi moy kochany.—

WILELMINI.

Pan ma zawſze i ſłuſzną racyą, ia iednak uważałbym zawſze na te dwie rzeczy żeby była piękna i bogata, to ſą właſne pazymioty ktorych potrzeba do obrania ſtanu.

PANICZ.

Moy kochany, trzeba czegoś więcey, trzeba nadto ſentymentu, wſzakże wieſz o owey ktorą w Warſzawie zoſtawiłem, iak wiele ona przez ſentyment dla mnie czyni, własnego męża i dzieci gotowa ieſt odſtapić i porzucić, dowodząc moc przywiązania i ſentymentu dla mnie.

WILELMINI.

Jakże niemam wiedzieć Panie Dobro: wiem nawet że kolczyki ſwoie zoſtawiła na wy-

ſzukanie świadkow do rozwodu, żeby zaprzyſięgli, iako była przymuſzona od Matki do ślubu.

P A N I C Z.

Co za biedne ſtworzenie, iak ona wiele cierpi od ſwoiego grubianina męża, i iak wiele dla mnie czyni. —

W I L E L M I N I.

Wiem wiem, Panie Dobr. wſzyſtko. My lepiey czaſem wiemy niż ſami Panowie, co ſię w ich domach dzieie, iaki to płacz był, kiedy przed ſamym karnawałem z mężem muſiała nawieś wyieżdzać, albo kiedy zabrane towary po rożnych ſklepach mąż zrzędził i płacić niechciał, karyolki niekupił, i nawet ſtołu oſobno utrzymywać niepozwolił. —

P A N I C Z.

Gdyby to z grzecznością chciał ſię przynaymniey obchodzić, możeby niebożątko wytrzymywało dłużey, ale to każe iey wglądać w długi iuż zaciągnione, grozi i alteruie ią zniſzczonym maiątkiem, iakby to właściwy był ſpoſob z tak delikatną płcią

postępowania, ktora niepowinna nigdy wiedzieć zkąd mąż ma brać pieniądze, dosyć byle było.

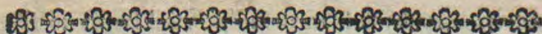
W I L E M I N I.

O kiedy tak Panie Dobro: to naysłusznieysza przyczyna do rozwodu, ta Pani iest czysto oszukana, bo rozumiała że iey nigdy i naniczym zbywać nie będzie, a teraz cierpi w wielu rzeczach niedostatek. —

P A N I C Z.

Odpisuię do moiey Matki krotko *negativè*, uwolnię się od ambarasu, i szczęśliwego zamąż poyścia powinszuię JPannie Podstolance. Powiedź niech posłaniec się zatrzyma, a tym czasem musze się z Wiernickim rozmowić. —





SCENA V.

PANICZ, WIERNICKI.

PANICZ.

Panie Wiernicki, nieużyway Waſzeć na złe moiey dobroci i cierpliwości przeciwiąc ſię zawſze, dwoch Panow w iednym domu nieżmieſzkamy długo, mam wzgląd na waściną ſtarość, dawne zaſługi i załecenie Oyca moiego, ale też maſz Waſzeć znać, iż Panem ieſtem, i co chcę każę, muſi bydź, za wſzyſtkie trudy Panow, ktore znoſiemy z rządu, ten ieden tylko przywiley zoſtaie ſię przy nas rozkazywania. Niewydzieray mi go, oſtatni raz oſtrzegam,

WIERNICKI.

Moſpanie, nieznałem i nieznam ſztuki ſubtelney dworſzczyzny, przez ktorą profituiąc z dobroci Pańſkiey, grożą ſludzy Panu odſtąpieniem i porzuceniem go, dla tego, że-

by więcey byli szanowani i większą moc sobie wytargowali, ustawiczne oświadczenia czyniąc że kochaią Pana. — Znam dobrze, że Pan zawsze znaleść może za swoie pieniądze do wyboru naiemnych posługaczow, i że niemasz nic łatwieyszego dla każdego człowieka, iak słowne oświadczenia, ia w życiu moim nigdym Panu niedziękował za służbę i nigdym niemowił że go kocham: Przecież znał mię Pan moy niebofzczyk z uczynkow moich, nie z słow za życzliwego sobie Przełożenia ktorem mu czynił, niepoczytywał za złe, zostawuiąc przy sobie moc ich przyięcia albo odrzucenia, przeto iego powadze nieubliżało się a moiey się życzliwości, dogadzało. Kiedy zaś niema bydź pozwolonym mnie mowić co czuię i co znam, a mam pod Panem mieć ieszcze Pankow i połpankow ktorych słuchać trzeba, a ktorzy prawdziwie sami wydzieraią Panu z rąk władzę rządu, poydę z tego domu smutkiem obleczony bez odprawienia poglądaiąc zdaleka, co za koniec wszystkiemu nastąpi. —

PANICZ.

Moy Wiernicki, niebronię ci, żebyś powiedział, co rozumieſz, ale też muſiſz znać, że ia więcey i lepiey wſzyſtko poymuię i znam od ciebie, przeto ſtoſować ſię tobie należy do moiey woli. Powiedźże mi nareſzcie otwarcie, czegoż chceſz po mnie, na to właśnie ſprowadziłem cię do ſiebie.

WIERNICKI.

Gdybyś mi Panie gadał o twoich nauczonych rzeczach, gębę otworzywſzy ſłuchałbym ciebie, bo tego nieznam, kiedy zaś to co dobrze znam mowię, ſpodziewałbym ſię, że też Pan powinienby i mnie poſłuchać. Wſzakże to ieſt wielka prawda, że więcey niemożna expenſować iak tyle, wiele ieſt przychodu, bo wydatek nad przychod z cudzych ieſt pieniędzy. Czyli, dałeś ſobie Panie czaſu, weyrzeć w tę rowność. Co do mnie wiedzieć należało, poymuię to iż ziedliśmy za kwartał, co na cały rok doſtarczać miało, z czegoż reſztę roku żyć będziemy? Druga ieſt prawda, że Pan co nu-

dzi rządem domu i sam w niwco niewgląda, naylepszych psuie ludzi a źli staią się łotrami nadgrody i nagany sprawiedliwey spodziewać się niemogąc. — Trzecia także wielka prawda, że Pan co się roskosznym życiem bawi, a na faworytow spuszcza się, kończy życie w zgryzocie i oszukaniu. Weyrzyi Panie, aby raz w Reiestra Wilelminiego, obacz co się dzieie w stayni, psiarni, kredensie, piwnicy, sprzętach, co Pan Plenipotent z Panem Wydrwigroszem konceptuią, masz światłe poznanie, przekonasz się sam o stracie i krzywdach swoich, wszędzie szkoda, i wszędzie obrońce twoiey alteracyi, miłośnicy twoiey swobody, i pomocnicy twoich rozrywek, przyszłą twoią zgryzotę buduią. Czas odsłoni tę strukturę, a ia zbieram pomału ułomki i przez wierność śledzę ich kroki, ieżeli Panu na nic się niezdadzą, iako iuż po czasie przynaymniey będą służyć do nauki, iak i z czego szacować należy sług cnotliwych i prawdziwie życzliwych.

P A N I C Z.

Masz dowod moy Wiernicki, że twoie poważam rady kiedy dla twoiey przyiaźni nay-

pięknieyſzy czas polowania tracę i poświęcam. Dziś ieſzcze i zaraz weyrzę we wſzyſtko, i każdego pytać ſię będę, co ieſt zdrożnego, to poprawię. Ty zaś muſiſz mi przyobiecać, że moie wykonywać będzieſz rozrządzenia. —

WIERNICKI.

Dopuść Panie kiedy mam pozwolenie, żebym iedną ieſzcze uczynił uwagę. Szlachcic ieſtem i nauſługach zeſtarzały, przeſtaie na 300. złot: iurgieltu, pilnością w goſpodarſtwie kilkakroć więcey z pożytku poſługi odpłacaiąc ſię. Czym ſię wywiązuią tobie te ſtoiaki przybrane w ubiory kilku Kroleſtw a właſne kraiowe chłopki, ktorzy iakem wyrachował, każdy z nich dwudzieſtu poddanych Pańſkich całoroczną ziada pracę, rzuć Panie piorem, łatwo doydzieſz, licząc po dwudzieſtu chłopow na iednego lokaia utrzymywanie, aż do ſkładu całego Dworu opłaty, iąkiey to włości potrzeba, przecież na iedney z tych cząſtce ſzlachcic ſiedzący za ſzczęśliwego ſię liczy.



PANICZ.

Moy Wiernicki, uwagi twoie ſą ſłuſzne, ale ſtaroświeckie, miarkuieſz wydatek do przychodu, według dawnego waſzego ſpoſobu goſpodarſtwa, a nieznaſz tego, iak u mnie wſzyſtko w ſowit poydzie. Słuchay, mam rożne kſiążki, zaprowadzę iedwabniki, ſadzić będę rożne drogie do farb zioła, ſprowadzę z Aſtrahanu, z Holandyi bydła, z Arabii i Turek konie, będę ſiał łąki, i tyſiąc innych użyię przemyſłow, iedna włoka iak ieſt wyrachowano, powinna czynić 100. czer. złot. dochodu, uważay, co to za kapitały będą, a niedziwuy ſię nad wydatkiem.

WIERNICKI

Będzież ieſzcze wolno mi Panie powiedzieć, co z uſt ś. p. Oyca WPana ſłyſzałem, co matka Pańſka życzy i co ia uważam za rzecz nayprzyzwoitſzą, żeby Pan przyśpieszył poſtanowienie ſtanu ſwoiego z cnotliwą i bogatą partyą w bliſkim ſąſiedztwie z Panną Podſtolanką, bo ten ptaſzek prędko uleci, —

P A N I C Z.

Moy Wiernicki, nikomu nieżyczę, i ſam nie chcę mieć ſwatow z okularami, niemowmi nic o tym, iuż wziąłem inną determinacyą, ſłuchay tylko mię, co będę rozkazywał i nieopieray ſię, bo ia nad ſobą ſtarſzego nikogo znoſić niemogę i nie cierpię.

WIERNICKI, (*na ſtronie odchodząc.*)

Mnie ſię zdaie, że tacy Panięta nowy iakiś układ rządu formuiąc, dla tego może ogulnego nad nami Pana nad Panami nie cierpią? że ieſt ſtarſzy. —



SCENA VI.

P A N I C Z (*ſam.*)

P A N I C Z.

JEſzczeż i tego brakło, żeby ten ſtarzec wybierał dla mnie żonę, na śliczny guſt mogłbym ſię ſpuścić, zapewne iakiego kocz-kodana do domubym wprowadził.

SCENA VII.

PANICZ, WILELMINI.

(i koleyno zawołani inni.)

PANICZ.

Wilelmini! Wiernicki mowił mi, że ty nad przychod expensuiesz, poday mi reiestra, muszę się przeyrzeć, obaczę co tam iest niepotrzebnego.

WILELMINI.

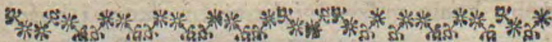
Jak to Panie Dobrodzieiu? Co ten stary zrzęda gada, iak to można nad przychod expensować, ia wiele miałem pieniędzy, tyle wydałem, iuż to nie pierwszy raz, on toż samo mnie gadał. onby chciał, żeby niera zem dom Pański przybierać, ale po kawałku, żeby iednego roku pudło do karety, drugiego roku wasąg, a potym po koniu iednym sprzęgać, zważ sam Pan czyto może bydź, to byłaby pstrocizna, znam humor Pański, że

czego dla honoru trzeba, muſi bydź wſzyſtko i prędko. Regeſtra ſą, ſą Panie Dobr: ale to w raptularzu, na karteczkach, a reſztę dał mi Bog dobrą głowę na pamięci. Czego ten dziwak chce, iużem mu nieraz mowił, że Pan ſprowadzi iedwabniki, ſtada, bydła, owce, poſtawi młyny, tartaki, ſaluſze, hamernie, i będą pieniądze, on tego nie poymuie, iemu gadać o tym, toż ſamo iak o wilku żelaznym, lepiey Pan niech mnie uwolni od tego ciężaru i napaści. —

P A N I C Z.

Zawołay mi Koniuſzego.

(Wilelmini odchodzi)



S C E N A VIII.

P A N I C Z, (*ſam.*)

COż na to odpowiedzieć, chłopiec żywy, rzutki zna świat, a tamten ſtary gawęda.



SCENA IX.

PANICZ, KONIUSZY.

P A N I C Z.

PAnie Koniuſzy, Wiernicki mowi, że Waſzeć wiele expenſuieſz na konie i że iuż wſzyſtek owies wybraliście i ięczmienia nie ſtaie.

K O N I U S Z Y.

Mości Dobrodzieiu, wſzakże żaden koń obżarſtwem niewykracza, żaden nadmożność nie zie, to ieſt dobro Pańſkie, wolno, dla mnie niech i wiatrem żyią. Ten ſknera chciałby żeby konie naſze miały tylko ſkorę i kości ia przez wierność pilnuię dobra Pańſkiego, i upewniam, że na każdym koniu wykarmionym można znacznie cenę podwyżſzyć.

P A N I C Z.

Niechay przyidzie do mnie Łowczy.

(Koniuſzy odchodzi.)

SCENA X.

PANICZ.

ŻAłuię tego, żem niekazał bydź Wiernickiemu przytomnym ażeby słuchał odpowiedzi wszystkich możeby nakoniec z reflektował się starzec, a mnie i tych biednych nie gryzł więcey.

SCENA XI.

ŁOWCZY, PANICZ.

PANICZ.

PAnie Łowczy donoszą mi że wydatek na psiarnią iest, trzeba żebyś Waszeć postrzegł się wtym.

ŁOWCZY.

Domyślam się kto Panu o tym donosi, to pewnie Wiernicki, on się sam tylko umie

zalecać z swoim gospodarstwem, a na nas wszystko biy zabiy. — Dość i tak Mospanie wszystko oszczędnie idzie, wszakto 12. mil za Niedzwiedziem iednego dnia ubiegliśmy, trzeba było konie posilić i psy nigdyby nie wystarczyły, gdybym nie kazał podwodami podwozić, ale też za to o zwierzynę nie trzeba się turbować, to druga obora Panie Dobrodzieiu, a ieszcze iaka, nie trzeba ni hodować ni kłopotać się; niech wszystko zaginie, my za woły łosie, za barany sarny, za świnie dziki, za iędyki głuszce, za kury iarząbki, za gęsie cietrzewie, dostarczem Panie Dobrodzieu dostarczem, a na co to gospodarstwo; to śmiech. Cały zaś nato expens skurami skurami, Panie Dobrodzieiu aż nadto się nadgrodzi.

P A N I C Z.

Kredencerza niechay do mnie zawołaią.

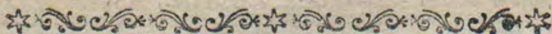
(*Łowczy odchodzi.*)



SCENA XII.

PANICZ (*sam.*)

JUż też prawda, że ten ſtary dziecinieie i niechce nic poznawac, wſzyſtko iemu krzywo ſię widzi.



SCENA XIII.

PANICZ, KREDENCERZ.

PANICZ.

JAkubie u ciebie naczynie ſtołowe, ſzkło i porcelana niedawno kupione, ſłyſzałem że iuż potłuczone, odpowieſz mi ſkorą, ieżeli jurgieltu nieſtanie.

KREDENCERZ,

Panie Dobrodzieiu, tak do mnie przywykła Lotka charcica faworyta Pańſka, że iey

odpędzić od ſiebie niemogę i ſerca nawet nie mam, o toż raz weſzła do kredenſu i rozſwywoliwſzy ſię na ſtrącała i natłukła rożnych rzeczy — a drugi raz w ſtołowey izbie rozbroił ſię Pluton z Pokurciem, a potym też ia ſam ich powadziłem doświadczaiąc ktory ſilnieyſzy, ale w ten czas i Pan był, iaka to była uciecha, w ten czas garnitur do kawy cały zrzucili ze ſtołu i ſtłukli —

PANICZ.

A nieobraziła ſobie nogi Lotka?

KREDENSERZ.

Z łaſki Bożey nic iey nieſzkodziło.

PANICZ.

Zawołay do mnie Magdalenki.

(Kredenſerz odchodzi.)





SCENA XIV.

PANICZ (*sam.*)

COż na to wſzyſtko mam mowić, na wſzyſtkie zapytania iak należy, ſprawiedliwie odpowiedzieli. Jeſt to iak uważam ſobie, wieczna i nigdy nieugaſzona walka dwoch wiekow z ſobą, ſtarego i młodego, co iednemu dobrze, drugiemu zle ſię widzi, i cała rozterka między Wiernickim a moim dworem z tąd pochodzi, że oni młodzi a on ſtary, wſzakże na ſobie i na Oycu miałem tego naylepſze doświadczenie.



SCENA XV.

PANICZ, MAGDALENKA.

PANICZ.

MOia Magduſio! wſzakże i ty nieuſzłaś od pomowy ięzykow złośliwych, powiedzia-

no mi że wielki expens czyniſz w kawie i zapaſach pod twoim dozorem będących, ale nie alteruy ſię bo ia temu niewierzę, i nigdy wierzyć niebędę.

MAGDALENKA.

Czy nie dość ieſzcze mam zgryzoty? dobrze Pan Wilelmini zgadywał, że nigdy nieznaliśmy dawniey tych chorob, ktorych nabyło ſię teraz a to wſzyſtko z alteracyi, iakże niema bydź expens, wſzakże i Pan lubi co ſmacznego a czy też mogę odmowić ſługom Pańſkim ktorzy wiernie ſłużą.

PANICZ.

Moia Magduſiu niemartw ſię, ia niczego nieżałuię, owſzem na złość temu ſtaremu Dziadowi, nieuważay na iego humory. Ja twoy Pan, nikt niema mocy tobie przymawiac, kiedy ia ciebie lubię to doſyć dla ciebie, (*głaſzcze ią.*) Nie krzyw ſię Magduſiu, ktoś nadchodzi, będą rozumieli że ſię gniewaſz na mnie, albo że coś niegrzecznego tobie uczyniłem. Podź do twego pokoiu.

(*Magdalenka odchodzi.*)



SCENA XVI.

WILELMINI, PANICZ.

WILELMINI.

PAnie Dobrodzieiu, Pan Plenipotent z Panem Wydrwigroſzem ułożyli wſzyſtko i iuż popiſali, Pan będzie ſpokoyny zupełnie, Pan Wydrwigroſz przeiął na ſiebie do zapłacenia rożne długi Pańſkie za nabierane ſprzęty, dodał też rożnych ieſzcze pięknych rzeczy od ſiebie, dał nawet kilka kart ſobie ſłużących na ſummy i to przekazał na Pana, teraz ſam Pan będzie uchodził za kapitaliſtę. A za wſzyſtko kontentuie ſię tylko kartą Pańſką, nic niepotrzebuie pieniędzy i owſzem ma coś dać nam do kaſsy, przez moią iednak życzliwość oſtrzegam Pana, żeby Pan podpiſuiąc te karty, nie dodawał parolu honoru, ani przyrzekał uiſzczać ſię pod charakterem, bo ſię to nam iuż dało weznaki.



PANICZ.

Moy kochany, iak rozumiefz tak gadafz, wfzakże wydawfzy kartę, trzeba iednak będzie zapłacić potym. —

WILELMINI.

I coż zatym Panie Dobrodzieiu? to fię znowu zapłaci kartą, czy to nowina, z karty karta, i znowu za kartę karta.

PANICZ.

Ale w czafie z tego może bydź prawo i fortunę zaiadą.

WILELMINI.

Wielka rzecz, to pewnie ma Pan wielką przyczynę żałować tuteyfzey rezydencyi, zabierzemy nafze wfzyftkie fprzęty i poiedziemy do miafta, ale do tego nie przyidzie, wfzàkże, na wybiegi prawne ma Pan Plenipotenta, potrafi on odkręcić gdyby chciał Panu w czym zakręcić . . . Czy ma on tu przyiść z Panem Wydrwigrofzem, bo mię z tym do Pana przyflali.

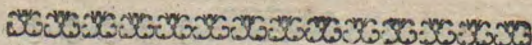


SCENA XVII.

PANICZ (*ſam.*)

NIechay przyidą, (*Wilelmini odchodzi.*) Naypięknieyſzy czas i godziny do polowania wniwecz poſzły, ſtruli mi naymilſzą rozrywkę, zabiią łoſie i dziki, albo z oſtępu wyidą, a ia tym przeklętym goſpodarſtwem i rządem trudzę ſię cały, teraz poznawać poczynam ciężar domowego zarządzenia, trzeba będzie wziąść cale inną determinacyą, i inny ſpoſob życia ułożyć. Chowam Plenipotenta, a ieſzcze i ſam muſzę podpiſywać tranzakcye. Taki to naſz rząd kraiowy, pomyślemy o mieyſcu innym, gdzie bez tego wſzyſtkiego, ſwobodnie żyć można.





SCENA XVIII.

PANICZ, FASTYKULSKI, WYDRWIGROSZ, WILELMINI.

FASTYKULSKI.

WInſzuię ſobie zdarzenia że nieprożno iem chleb Pańſki ſłużąc mu w napiſaniu tranzakcyi., ktore Pan zechce przeyrzeć i podpiſać a mnie rozkazać korroborować.

PANICZ, (*przeglądaiąc papiery do Faſtykulſkiego.*)

Kiedy iuż ieſt taki zwyczay piſać ięzykiem i terminami ktorych przyznaię ſię WPanu że nierozumiem, cóż robić, dobrze żeś WPan tak piſał iak piſzą, ale proſzę ieżeli to bydź może w rozmowie zemną, nieużyway tych wyrazow, powiedź mi, co ſię w tych zawiera papierach i o co ieſt rzecz umowiona?

FASTYKULSKI.

Krotką Panu dam ſprawę, oto ſą Punkta

do tranzakcyi, oto ieſt ſama *transactio hipothecæ*, oto ieſt kwit na ſummę wziętą.

WILELMINI.

Nietrzeba było MPanie Faſtykulſki Apteki wſpominać, bo to fraſzka, ſto ſię opłaci każdego czaſu. —

WYDRWIGROSZ, (*do Faſtykulſkiego.*)

Naco WPan trudziſz Jegomości, żeby to chodziło o kilkadzieſiąt tyſięcy, na owczas trzeba byłoby tyle namyſłu, ale to tylko ſumma ſummarum 4000. czer: złot: iak ſię zewſzyſtkiego komput ułożył, nawet i prowizya iuż w tę ſummę wchodzi.

FASTYKULSKI.

Apropos prowizyi trzeba Panu wiedzieć iak ſię ułożyło.

PANICZ.

Wſzakże muſi bydź Prawo, ktore przepiſuie, wiele należy płacić prowizyi, coż tam układać zoſtało?

FASTYKULSKI.

Nulla regula ſine exceptione, ieſt wprawdzie Prawo i bardzo wyraźne *ſub pœnalitate,* ale te prawo ma ſię rozumieć o prowizyach rocznych, (chociaż i tak nikt go nieſłucha) JPan Wydrwigroſz niechciał mieć rocznie prowizyi liczoney, ale mieſięczną, a zatym to prawo, iego niewiąże i za 18. mieſięcy po trzy tylko procentu licząc na mieſiąc do kapitału chciał mieć ſummę przypiſaną.

WYDRWIGROSZ.

Niemaſz co otym gadać, ia chcę z Jegomością grzecznością certować i niepoſtępuię tak iak inni (uchoway Boże) co zaſtaw biorąc, na tydzień pod upadkiem każą ſobie płacić od czerw: złot: iak ſię umowią bo *volenti non ſit injuria* po złotemu mniey i więcey, iak komu ſentyment dyktuię do ſerca.

PANICZ.

Mamże te wſzyſtkie papiery podpiſywać?

FASTYKULSKI.

Ordine Panu będę podawał. (*podaie do podpiſania trzy Dokumenta,*)

WYDRWIGROSZ (*naſtronie.*)

Dobrze ſię ſtało, żem niekazał piſać tranzakcyi na złot: pol: te Panięta liczby wielkiey okrutnie lękaią ſię, a ze złotem tak ſą z poufaleni, iż im ſię zdaie zupełnie, że ten pieniądz iak ieſt mały, tak też mało ceniony bydź powinien.

PANICZ, (*oddaiąc papiery.*)

Proſzę mię zawſze chować w ſwoiey pamięci, niech mu te papiery przypominaią, na długi czaſu przeciąg przyiaźń i obowiązki naſze.

WYDRWIGROSZ.

Kłaniam uniżenie WMPanu ſtałem ſię Jego Komiſsarzem, muſzę odbywać prędko intereſa, zabieram z ſobą P. Plenipotenta żeby Imieniem Pańſkim dodał tym tranzakcyom autentyczności według prawa.

FASTYKULSKI.

Mości Dobrodzieiu proszę niepoczytać za rzecz przeciwną, że dwom Panom będę służył, w naszym urzędzie to axyoma mieysca niema, gdyż w iednym nawet dniu nie iest nam wzbronionym do kilku przeciwnych sobie interesow przywiązywać się rożnych Panow. Nieuczynię w tym ciężaru WPanu, bo JPan Wydrwigrosz będzie obligowanym, chociażby dziesięcinką swoiego zysku mię kontentować.

WYDRWIGROSZ.

Do czegoż ta się zdać może otwartość, wszakże w ręku masz WPan papiery a według ułożenia naszego doydzie WPana.

FASTYKULSKI.

Przez charakter winienem powiedzieć, bo kto otwarcie bierze i szkodzi, nie ściąga złey noty charakteru, a do tego fancikami niechce bydź odbytym, gotowizną, gotowizną, mamy mamy teraz zwyczaie nasze wysługi miewać rekompensowane.

PA-

PANICZ.

Masz moc zupełną odemnie daną sobie. Uczyńcie WPaństwo co iest przyzwoitym, kłaniam uniżenie. —

(*odchodzą.*)



SCENA XIX.

PANICZ, WILELMINI.

PANICZ.

ŻAden Minister tyle godzin w gabinecie pracować nie może, iak dziś mię zmęczyli od rana do południa, przeklęte mowię potrzykroć razy interessa, co momenta życia swobodnego truiecie! Przynaymniey że się iuż wszystko skończyło, Wilelmini! czy iest iaka wiadomość z pola.

WILELMINI.

Jeszcze niemasz, ale się Pan może czym rozerwać i zabawić. —

PANICZ.

Day mi kſiążkę . . . Niechay zrobią mi kawy . . czokolady . . (*Wilelmini odchodzi.*) Poczekay, nietrzeba iuż, niech mi dadzą klarynet . . . albo wołay do mnie Koniuſzego.

(*Wilelmini odchodzi*)

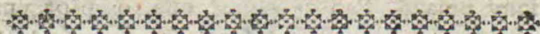


SCENA XX.

PANICZ, (*ſam.*)

NIe dziwuię ſię cale że człowiek nie maiąc ſię czym rozerwać i zabawić na wſi, częſtokroć ſplinu doſtaie, nie podobno wytrzymać, to ieſt nad ſiły ludzkie, chyba trzeba ſię przerobić cale na wieśniaka, i tak żyć iak moy Oeiec, chciał mię przyuczyć, . . ſądzić ſprawy chłopow, wiedzieć o zaſiewie, o użątku i umłocie, o expenſach i przychodach, o ſprzedaniu, i ſpienięženiu, o czeladzi domowey, ich pracy zabawach i obyczaiach, a to ieſt przedczaſem właſnemi rękoma grob ſobie

kopać, albo ſię dobrowolnie w więzienie zamykać. —



SCENA XXI.

KONIUSZY, PANICZ

PANICZ.

PAnie Koniuſzy, każ Waſzeć okulbaczyć mi Skoczka, i niechay Leib-huzar zamną iedzie, przeiadę ſię cokolwiek.

KONIUSZY.

Jak Pan ſadził przez rowy onegdayſzego dnia, Skoczek nogę wywinął i ieſzcze chroma, niemożna go brać pod ſiodło.

PANICZ.

Niechże Karyolkę założą, Zakietek ma ſtać w tyle, a konno przodem dwoch Maſztalerzow z pikami.

KONIUSZY.

Pamięta Pan, że w Kompanii wybiegaiąc inny poiazd, Pan zawadził oſią o płot, na owczas oś i reſsor pękł, nie mamy rzemieślnikow co by te modne poiazdy naprawić umieli i dotąd ieszcze zepſuta ſtoi. —

PANICZ.

Cóż u diabła będę robił, czym ſię rozerwać, oſtatni i iedyny ſpoſob, poydę do Magduſi, gdyby przynaymniey w dobrym ią zaſtać humorze.

KONIEC AKTU II.





AKT III.

SCENA I.

WILELMINI, KONIUSZY, ŁOWCZY, I MAGDALENKA

(z *Arſą przy ſtoliku.*)

WILELMINI.

PAnno Magdaleno, twoie ſzczęście, moie ſzczęście, twoia dola, moią dola, wſzakże na Pana iednym, a na mnie drugim poglądaſz okiem, z Panem do czaſu, a zemną zawſze będzieſz żyła, trzeba nam ſpolnie o naſze dobro pracować, Jedna ieſt przeſzkoda w

domu, ten ſtary dziad Wiernicki, on Pana zaſmuca, dziwne rzeczy iemu plecie, wſzyſtkich ſkarży i niepokoy w domu ſprawuie, wyſadzić go należy, ułożmy ſpoſob, ty będzieſz naymocnieyſzym puklerzem naſzym.

MAGDALENKA.

Nie trzeba mię pobudzać i namawiać do tego, bo ia ſama wiele cierpię, i nienawidzę tego przebrzydłego ſtarca, ſkarżył iuż mię o expenſa, że wielkie czynię. Jak Pan przyidzie, będę płakała, zemdleię, i powiem że Wiernicki, kłamca, marnotrawca, ſzalbierz, rozpuſtnik, do niczego. —

KONIUSZY.

Nie, nie, moia Panno, niemow tego, to zły ſpoſob, iak ſię Panu oczy otworzą, że kłamce, ſzalbierze, i ropuſtniki, za złych ludzi poczytani, to on pierwiey nas, niżeli iego z domu wypędzi, trzeba delikatniey poczynać.

WILELMINI.

I ia zgadzam ſię z Panem Koninſzym, nie można tak nagle, trzeba w dobry humor Pa-

na w prowadzić i z tego ſkarżyć go co Panu ieſt niemiłym i z iego niezgadza ſię humorem, mowmy że ſknera, kutwa, zgryźliwy, wſzyſtko burzący i wſzyſtkich rozpędzi, ieżeli Pan dłużey go trzymać będzie. Niechay Pan Łowczy mowi o polowaniu iak Pan przyidzie, a z tego nieznacznie przeydziemy do Wiernickiego.

ŁOWCZY.

Potrafię temu zaradzić kiedy trzeba gadać o polowaniu, my myśliwi mamy ſzczegulny wolności przywiley zmyślania.

MAGDALENKA.

Mnie ſię iednak zawſze widzi, że moy ſpoſob byłby naylepſzy, ale uczynię iak chcecie.

WILELMINI.

Dobry ſpoſob, dobry można, go użyć, ale w czaſie . . . Cicho, Pan przychodzi.





SCENA II.

PANICZ (*i ciż sami.*)

PANICZ.

CZymże się tu bawisz Magdusiu (*do Łowczego.*) a coż się stało z polowaniem,

ŁOWCZY.

Przedziwinie przedziwnie MPanie, iużeśmy istracili nadzieię żeby co się nadało. Zagray pierwszy odezwał się huf, huf, huf, za nim inni taf tuf, taf tuf, taf tuf, zabiegałem sam i na oczy moie widziałem potężnego dzika, z ktorym batalią mieliśmy, a pocałym ostępie echo rozchodziło się aż miło było słuchać, kapelią lepiey niezagra, nareszcie w padł w gęstwinę wielką a psy się zwrocili na Łosie, my daley, w konie, o małą rzecz chodziło, żeśmy niepobili wszystkich, gdybyśmy przypadkiem nie wpadli w bagna wielkie, konie poczeły się zwiiać strzelczyk nogę złamał, ale z łaski Bożey żaden pies nie

zginął, tym opoźniliśmy, ale znowu daley psy się poprawiły, i sarny się pokazały, psy za niemi i my też iuż iuż dochodzili, aż szarak smyk przed nami, na mieyscu go psy roztargali, ale skoki z sobą przywiozłem.

P A N I C Z.

A ią ten czas cały przenudziłem i gryzłem się.

Ł O W C Z Y.

Panie Dobrodzieiu my się tego domyślili, bo cała psiarnia to czuła. wszystkie prawie wyły, właśnie iakby żałowały że niemogły Pana swoiego ucieszyć.

W I L E L M I N I.

W pokoiu nawet Pluton chart faworyt Pański cały czas pode drzwiami wył i skrobał.

P A N I C Z.

Ha! wył niebożątko. —

W I L E L M I N I.

A to wszystko z Wiernickiego przyczyny.

MAGDALENKA.

Co to, to prawda, że dla tego Dziada przebrzydłego nie ieden zawyie, każdego on ugryzie, ſknera ten wſzyſtkich rozpędzi.

PANICZ.

Zrobiłże on wam co nowego, czy nie pobił kogo, albo krzywdy iakiey nieuczynił, mowcie mi,

MAGDALENKA.

Gorzey iak pobił, kiedy ſtary, i zrzęda, ſam dła ſiebie chce tylko żyć.

KONIUSZY.

Widziałem MPanie, iak ſię z żydem zamykał, pieniądze liczył, a na potrzeby pańſkie nic dodawać niechce i zawſze ſię wymawia żę nic niema.

PANICZ.

Załowałem tego żem niekazał bydź mu przytomnym, iakém z wami gadał, żeby ſam ſłyſzał wſzyſtko, możeby ſię upamiętał i z reflektował.

MAGDALENKA.

Kto? kto? on ſię upamięta? on ſię zreflektuie? chyba cudu trzeba, inſza to z nas można co chcąc zrobić, ale nie ze ſtarego.

WILELMINI.

Prawdę mowi Panna Magdalena Panie Dobrodzieiu, przypomniy Pan ſobie w początkach co tu było, a co teraz, iak znaczna odmiana na ſamey Pannie Magdalenie i na wſzyſtkich ludziach, aż miło patrzeć, iak Pańſka Edukacya gorę wzieła, Wiernickiego zaś trudno przełamać, ieſt to drzewo bardzo zroſłe chyba go z korzenia wywrocić.

PANICZ.

Otoż ci przyrzekam Magduſiu, że w oczach twoich, i was wſzyſtkich, oſtatni raz iego upomnę, a ieżeli ſłuchać niezechce, odprawię. Wilelmini powiedź mu, niechay do mnie niebawnie przyidzie, tym zaś czaſem, żebym ſobie nie pſuł zdrowia, po obiedzie zaraz, poydę na kawę, podź i ty zemną Magduſiu.

(*odchodzą wſzyſcy Wilelmini zoſtaie.*)



SCENA III.

WILELMINI, (*sam.*)

WIęcey niż potężnego zwierza ufzczwaliśmy, kiedy tego ftarego Wiernickiego powalemy, darmo obiecuie fobie Pan, że go upomnieniem poprawi. Niechay upomina iak chce, z tego nic nie będzię, ale ftopniami trzeba pośtępować, iakto mowią, piano, piano. pianiffimo, Zawołam go do Pana a w oczy okrzykniemy go wfzyfcy, żeby nay-lepiey chciał gadać. Dobrze powiedziano, fiła złego dwoch na iednego, nie da nam odporu. Otoż i fam wlecze fię, zatrzymam go, niechay poczeka przed pokoiem, i niech zna że bez mego pozwolenia niewolno mu wchodzić do Pana, (*Wiernicki wchodzi.*) MPanie Wiernicki, Pan WPana potrzebuie, ale nie zaraz, zaczekafz, tu poki nie dam znać, że Pan wolny. (*odchodzi.*)



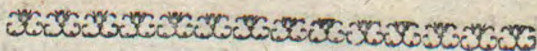


SCENA IV.

WIERNICKI.

TO ieſzcze nowomodny dla mnie ſpoſob. Tym młodzikom wolno patrzyć na wſzyſtkie Pańſkie ſprawki, i ich oczy, niczym ſię iuż niegorſzą, dla mnie ſtarego ta ſkromność zachowana, nigdy prożno i nigdy bez ważnego intereſu nieprzychodzącego, ale może to wſzyſtko prędko ſię iuż zakończy. Biedna i ſtrapiona Pani, więcey cię niżeli ſamego ſiebie żałuię. Może i przed tobą drzwi zamkną, rozum i męſtwo twoie, przemogło ſłabość płci właściwą, żeś ſię odważyła przyiechać do ſmutnego domu, ażebyś ratowała ſyna. Niewiem czy będzieſz doſyć mocną znieść wſzyſtkich razem uciſkow? Wyſłała mię przed ſobą, żebym oznaymił że iuż ieſt w domu na Folwarku, ſama chce widzieć Syna, ſpodziewaiąc ſię że oſtrzeżony, uſunie od widoku iey ſmutne obrazy, i nauczony

co ſię dzieie w domu, że iuż ieſt exekucya żołnierſka, z więkſzą ią przyimie uprzeymością. Zoſtanie zadziwioną, gdy znaydzie mię zatrzymanego razem z nią przed pokoiem, pamiętaiąc, że nigdy przedemną drzwi do Państwa niebyły zawarte. Owoż! idzie, ia ſerce ſam tracę, kiedy ona męſtwa nadzwyczaynego nabiera. —



SCENA V.

MATKA, I WIERNICKI.

Ostrzegłżeś Wiernicki o moim przybyciu Pana Jana. Czy wie że tu ieſtem. Nieſpotyka mię, powiedziałżeś co ſię w domu dzieie?

W I E R N I C K I.

Nie oſtrzegłem, niewie, i nie powiedziałem, bo Wilelmini kazał mi czekać na tym mieyſcu do zawołania Panicza, wroć ſię Pani bo mi o życie Twoie idzie.

MATKA.

Nie trwoż się moy Wiernicki, iuż mi się zdaie, że serca niemam, albo że mam zkamieniałe, kiedym się odważyła oglądać ten dom, i mieysce, ktore żywą pamięć odnawiaią nieszczęścia moiego, nic niemam więcey do stracenia. O! szczęśliwe żony z oziębłym przywiązaniem do mężow swoich, nie czuiecie wy tyle strapienia ze straty ich, ile ia czuię, ale nieznacie też w pożyciu tyle słodyczy duszy, i rozkoszy serca, ile ia doświadczałam.

WIERNICKI.

Pani niedopuszczay mocy żalowi, wszakże wiesz, czym go hamować należy.

MATKA.

Wiem moy Wiernicki, i doświadczam na sobie iako iedynego lekarstwa, ktorego wolnomyślni nieznaią i nie cenią. iużem wiele przemogła, kiedy doieżdzaiąc do tego smutnego dla mnie mieysca przez wsie nasze, zabiegaiące drogę z płaczem witać i słuchać przymuszona byłam pospolstwo. Dziatki nawet

małe uśmiechały się do mnie, rączkami klaskały, i na mnie wskazywały. Znam ie wszystkie ledwo nie po imieniu, iako przed oczema moiemi zrodzone i zrosłe, doradzałam Matkom w ich chorobach wydarzonych, wszakże wiesz sam, że opatrywałam ich potrzeby, i pieściłam się z niemi, pamiętaiąc że są rowne urodzenieniem stworzenia znami. Że są karmiciele, i dobrodzieie nasi, że w nich ieszcze czysta w małżeństwach, i niewinna w podległości dzieci ku Rodzicom panuie miłość i posłuszeństwo, to wszystko niepodobna, żeby mi serca nie drażniło w tym stanie moim, i smutney nie odnawiało pamięci. Ale stałam się iuż mocnieyszą nad to wszystko. Jedna iest rzecz ktora przechodzi w rozważeniu siłę moią i ktorą radabym wytrzeć z myśli, iako nie pewną.

WIERNICKI.

Pani powiedź, nie tay, kto wie czyli wyprowadzić niezdołam cię, z tey nieznaiomey troskliwości.

MA.

MATKA.

Ach! moy Wiernicki, nikt niepotrafi uleczyć tey rany . . . chyba ſama śmierć . . . Ty ſam wieſz ile byłam dobrą Matką Panu Janowi. Czy natożem go urodziła, i wychowała, żeby złym poſtępowaniem dni życia Oyca przez zgryzotę ſkrocił, i mnie naynieſzczęśliwſzą z Matek uczynił? Nie mogę więcey mowić, muſzę odeyść nabrać więcey ſiły. (*odchodzi*)



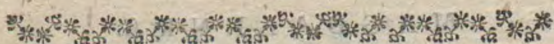
SCENA VI.

WIERNICKI, (*ſam.*)

CZemuż nie uprzedziłem Pana moiego zeyściem, żebym niepatrzył nato wſzyſtko. — Przeſtaię żałować Panicza, w ktorego twarzy upatrywałem podobieńſtwo Oyca, ale odrodnego widzę w obyczaiach ſyna. Wchodzę w przyczyny nayſłuſznieyſze żalu Pani, i ſam ſię złością zapalam przypominaiąc, że zgryzota, odięła nam Pana i iakby ſam Pa-

nicz ciąg dalszy biegu życia iego, swoią stargał synowską ręką. Mowić mu będę bez żadney powolności i respektu, bo pogardzam nim . . . kilka dni temu, prosiłem żeby wieśniakowi, ktoremu ogień przypadkowy chałupę spalił z całym dobytkiem, i ośmioro dzieci niema czym pożywić, kazał ze sto złotych dać na zapomożenie, zmarszczył się i skrzywił, nic nato nieodpowiadaiąc a to w ow czas, kiedy ze swoią kompaniiką, garścią złoto na kartę sypał . . . ba i teraz zakilka tysięcy czer: złot: samych cacek nakupili . : . Owoż z całą assystencyą paraduie. —





SCENA VII.

WIERNICKI, PANICZ, MAGDALENKA, KONIUSZY, ŁOWCZY, WILELMINI, LAUFER, MURZYN, ZAKIETEK.

P A N I C Z.

COż tam Dziadu, z nowemi iakiemiś przyszedłeś zarzutami i skargami, chcę tego, ażebyś w oczy mowił każdemu, coś mi donosił, i na co dali odpowiedź mnie sprawiedliwą, albo trzeba dowodzić, albo moy staruszku, przestań zrzędzić, albo nakoniec rozstaniemy się z sobą, wybieray z trzech iedno.

W I E R N I C K I.

Nic niemam do Jchmościow, z innym cale przyszedłem interessem. —

MAGDALENKA.

Nie, MPanie gaday, niewſtydź ſię, nie zapieray.

WILELMINI.

Niechay Panie Dobrodzieiu powie iaki to interes.

PANICZ.

Mowże, coż tam oſobliwego, to może znowu komu z chłopow koń czy woł, padł, albo chałupa zgorzała i trzeba pieniędzy a Waść z Żydem ſię zamykaſz i liczyſz, coż to za interes?

WIERNICKI.

Mamy gości Mości Dobrodzieju.

PANICZ.

Kto taki, kto taki, czy ieſt przygotowanie do przyięcia.

WIERNICKI.

Są to goście bez ceremonii, nietrzeba dla nich wiele zatrudnienia. ſami ſobie wygodę uczynią. —

PANICZ.

Ktoż to taki, czegoż i w tym ieſzcze gawędziſz, zatrzymuieſz ſię i niedomawiaſz. ? —

WIERNICKI.

Jeſtto WJPan Officyaliſta z Zołnierzami zatrzymałem ich na czas u ſiebie na folwarku, żeby Panu nieprzeſzkodzić dobrych myśli —

PANICZ.

Czegoż oni chcą ? odprawić ich, dać im co należy.

WIERNICKI.

Oto ieſt Dekret, nauczy WPana, czego chcą, chcą całey fortuny, każ Pan Pſiarnią wyprowadzić i inne ſprzęty, ieżeli niechceſz żeby i to było zaięte.

PANICZ.

Coż to ma znaczyć i co z tym robić ?

WIERNICKI.

Może Pan zaſpokoi i zapłaci, ięd wabnikami, łąkami zaſiewanemi, bydłem z Aſtrachanu, i z Holandyi, końmi z Turek i Arabii Tartakami, Folúſzami, Hamernią, i tam daley, Pan Łowczy ſkurami i zwierzyną, Pan Koniuſzy zarobkiem na ukarmionych koniach, Pan Wilelmini może znaydzie ſpoſob, zamienic kartę za kartę. Co mnie ſię zdaie że tego wſzyſtkiego niewezmą, ani porcelany, ani rożnych mebłow, ale trzeba albo pieniądze gotowe położyć, albo tradycyi dopuścić . . . Może ieſzcze Pan ſprobować wyzwać w karty Pana Officialyſtę, i rozegrać ſię o pretenſyą, ia co znam to i mowię. —

PANICZ.

Czy ieszczeż i tego brakło udręczenia, kto tę przeklętą mą forutnę, żeby ulegał rozkazowi i woli iednego officyalyſty i kilku draganow, przedam wſzyſtko i w kraiu takim żyć niechcę.

WIERNICKI.

Pozbędzie się Pan i nieprzedaiąc całego kłopotu, nietrzeba o kupca się starać, sami się dłużnicy podzielą, a Pan będzie bez troskow, bez kłopotliwego rządu, używał sobie swobody, ale iuż nikomu nierozkazuiąc, niemam czasu więcey bawić, bo muszę iść do Pani ktora iest u mnie także; przybyła dla zaradzenia swoiemu wnioskowi i małoletnich Paniąt maiątkowi

PANICZ.

Jmość iest . . . Jmość iest, moia matka iest? w iakimżeto czasie przybywa O! moy Oycze, twoie zaczynaią się sprawdzać przeyrzenia o mnie i doli moiey. Jakże moia Matka iest tu w domu? u Waści na Folwarku? —

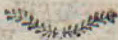
WIERNICKI.

Jmość, Jmość, Matka Pańska iest tu i była iuż przed pokoiem, wysłała mię ażebym i o iey pierwey przybyciu i o exekucyi we dworze doniosł, ale Pan Wilelmini zakazał, żeby nikogo niewpuszczano do pokoiu Pań-

ſkiego, odeſzła więc na Folwark i iam opoźnił trochę donieſienie, a iuż żołnierze goſpdarſtwo zaymuią.

P A N I C Z.

Moy Wiernicki, przez włos twoy ſiwy, przez cnotę niepoślakowaną, nareſzcie przez pamięć na Oyca moiego, proſzę i zaklinam, mow zamną przed moią matką, błagay ią odemnie, żeby ſię niezrażała moim poſtępkiem, wymow omyłkę popełnioną, proś żeby chciała przyiść do mieſzkania ſwoiego, bo ia śmiałość mam ſtraconą mowić z nią pierwey, ia tym czaſem wewzę Plenipotenta dla wzięcia rady, co mnie pozoſtaie czynić. (*Wiernicki odchodzi*) . . . Wilelmini, wołay do mnie Plenipotenta, . , . Magduſiu ſkryi ſię przed Jmością, przeſtroy ſię, . . . albo nie; zoſtań tak, iak ieſteś, . Nie czułem nigdy podobney rewolucyi w ſobie, zdaiemi ſię że ściśnienie nagłe ſerca, odſuwa nieiako zaſłonę przeſzłą rozumu. —



SCENA VIII.

Ciż ſami FASTYKULSKI.

P A N I C Z.

WIeſz o tym MPanie, co ſię dzieie w domu, że ieſt Officyaliſta i zołnierze, że chcą mnie zabierać wſzyſtko, czytałeś Dekret cóż z tym robić?

F A S T Y K U L S K I.

Informowałem ſię o wſzyſtkim, niemam co mowić, Pan Wydrwigroſz *ad paratum Proceſsum*, przyłączył ſwoią ſummę, iuż była raz czyniona opugna, a zatym nie odbyta konſekwencya, co ſię teraz uiſzcza.

W I L E L M I N I.

Czy niemożna MPanie zaſpokoić interes ten kartą; albo też wypędzić ich; tak wiele maiąc ludzi, czyż im zaś dać niemamy odporu.

FASTYKULSKI.

Nic to niepomoże, będzie *fortis oppugna*, a zatym ſilnieyſza naſtąpi pomoc i Pana na wieżę oſadzą, a nikt już na tradowany maiątek nieda kredytu, a zatym i karty nie ważą.

KONIUSZY, (*na ſtronie*)

Teraz iak uważam, zdadzą ſię konie ſpaſſe, będzie czym wywozić rzeczy i ſamym wyieżdżać.

MAGDALENKA.

MPanie Faſtykulſki proś WPan tych żołnierzy, odemnie aby byli grzecznieyſi.

FASTYKULSKI.

Oni ſwoią powinność pełnią i na nic nie uważaią, u tych Jchmościow Mościa Panno ieſt *cor durum*.

PANICZ.

A u wſzyſtkich diabłow, toć i Waſzeć powinieneś ſwoią był pełnić powinność, żebyś mnie bronił od tey *ſekatury*.

FASTYKULSKI.

Trudno ieſt *contra torrentem niti*, Prawa ſą arcy iaſne, że kto niema z czego zapłacić maiątkiem, powinien nawet płacić ſamym ſobą. Można oſobę ſamą zamknąć do więzienia.

PANICZ.

Jakże, to iuż niemaſz w Prawie żadnego wybiegu ratowania mię? iuż mam ſię liczyć za wygnańca z domu, tułacza, bankruta?

FASTYKULSKI.

Ja żadnego *non provideo* ſpoſobu.

PANICZ.

A ia *provideo* że i ty bałamut, i cała moia chałaſtra wierutni złoczyńce, wprowadziliście mię w tę matnią, a ſami ręce, Piłaty zmywacie. Zgubiony ieſtem . . . (*zamysla ſię. Lokay wchodzi i liſt oddaie, bierze, go i czyta głośno.* „ Sentyment moy dla WPana, „ mocnieyſzy drugi ſentymeut wygładził, „ a Pan Wydrwigroſz utwierdził mię więcey doniesieniem o ſtanie Jego intereſsow,

„ że z nim ſzczęśliwą także bydź niemogę,
„ przeto zapomniymy o ſobie. Jeſtem WPa-
„ na Eſtymatorką znaioma z podpiſu i
„ przeſzłego przywiązania (*liſt rzuca mowiąc.*) Tegoż ieſzcze potrzeba było do oświecenia rozumu moiego i mocnieyſzego udręczenia ſerca, żebym ſię poznał na gatunku podobnych ſentymentow, i oświadczeń, a dopełnione widział na ſobie zawody i oſzukania . . krotka lekkomyślność i nieuwaga, wieku całego zaſzczepiła we mnie nieſzczęśliwość, zgryzotę i rozpacz w udziele zoſtawuiąc, ſtraciłem pamięć potrzebną na ſtan przyſzły życia, ale czuię ieſzcze z krwią dobrą i z mlekiem wyſsany ſentyment, że dla tego, gdy mam bydź ubogim nieprzeſtanę bydź cnotliwym, niech rozbiorą wſzyſtko co mam, bylebym Matkę moią naylepſzą i naycnotliwſzą z Matek miał przebłaganą, wſtyd niedozwoli pokazać ſię mnie na wielkim świecie i dawać będzie ſzyderſtwa ze mnie obfitą mareryą, ale wſtyd przed Matką moią, cieſzyć ią będzie, iako dowod odmiennego ſpoſobu myślenia i pewny znak poprawy.



SCENA IX.

Ciż ſami, MATKA I WIERNICKI.

MAGDALENKA, (*chowaiąc ſię za ludzi woła.*)

Jmość idzie, Jmość idzie.

PANICZ, (*ſpotyka Matkę, pzyklęka przed nią i rękę całuie.*)

Miła Matko, nieſzukay wiadomości uſtronnych o mnie, własne uſta moie, uczynią ci wierne wyznanie, bo doświadczenie, mocnieyſzy nad wſzyſtko Nauczyciel, otworzyło mi oczy i moią znam iuż lekkomyślność, i dobrowolną zgubę. Wierzay proſzę, że za tym poznaniem idzie koniecznie znaiomość com tobie winien i com ubliżył. —

MATKA.

Moy Synu! powſtań, wſzakże do Matki mowiſz, ktora zna ſerce dziecięcia i oświadcze-

nia niepowinna wyciągać . . . Zgryzota nie powinna osłabiać umysłu męszczyzny, bo nie iest do niczego pomocną. Bogactwa nie są szczęściem prawdziwym człowieka. Badź spokoyney myśli, a raczey obmyślaymy srzodki. (*Syn się odwraca w inną stronę a Matka mowi.*) Biedne dziecię, pełen smutku, twarz i ton mowienia Oyca obraz stawia moiego nieszczęścia, a pokora i wyznanie, wytrąca z rąk Rodzicow zawsze gniewu i zapalczywości oręże, do politowania wzbudzaiąc.

P A N I C Z.

Moia Matko, ieżeli chcesz mię spokoyniey-szym uczynić, mow do mnie poważnieyszym i gromiącym tonem, łagodność twoia przypomina i rozdrażnia więcey czułość moią z ubliżenia przeszłego.

M A T K A.

Wstydź się żeś tak tkliwy i odemnie Kobiety potrzebuiesz umocnienia umysłu, coż się stało, czyliż wieku młodego niemożna zatrzeć i poprawić omyłek? Czyliż do ma-

iątku godzi się mieć tak wielkie przywiązanie, żeby strata iego niszczyła zdrowie? Dla cnotliwych ludzi wrota fortuny zawsze są otwarte, dobre nawet ożenienie, naprawić wszystko może.

PANICZ, (*Rzuca się do nog Matki*)

Wszystko społem straciłem, wszakże wiesz moia Matko, o! okrutna pamięci! Oyca nie spokoynego i niezapewnionego o moim postrzeżeniu się straciłem razem.

M A T K A, (*porywa się.*)

Proszę i zakazuię Matczynym afektem, nie wspominay mi nigdy tego, zamilkniy, — Przywiozłam z sobą rożne kleynociki. Iedną obrączkę ślubną zatrzymuię. Już one na nic nie są i nie będą mi potrzebne. W młodey letkomyślności podobney tobie rozumiałam, że przyczyniać maią dystynkcyi dla osoby. Przekonana iestem aż nadto, że nie tylko mnie, ale i młodym corkom moim bynaymiey niesłużą ani do ich zalety ani szczęśliwości życia, owszem pomnażaią prożność i czynią kraiowi szkodę, będąc martwym ka-

pitałem. Cokolwiek mam ieſzcze ſumki, z właſnego moiego zbioru, odbierz na zaſpokoienie długu, i uniknienia od tradycyi, ażeby praca naſza, pamiątka, i włościanie kochaiący nas, w cudze nie przechodzili dzierżenie i nie byli uciemiężani.

WIERNICKI.

Mam też i ia z kilkudzieſiąt letnich wyſług moich zgromadzony kapitalik, zawſze była myśl moia tam go po zeyściu zoſtawić, gdzie zebrałem, przewiduiąc też przypadek teraźnieyſzy, właſnych Pańſkich intrat ſtałem ſię politycznym złodzieiem, żebym zachował ie, choć w cząſtce od wiernych tych poſługaczow, oświadczyłem ſię Pani że tę ſumkę całą z chęcią oddaię, i rozumiem, że będzie znioſłſzy ſpołem doſtateczną do zaſpokoienia długu.

PANICZ.

Moia Matko, może ieſzcze wyſłużę ſię tobie a będąc zawſze tobie powolnym wewſzyſtkim, pewny ieſtem że ſtanę ſię godnym ciebie ſynem. Patrzyć będzieſz z radością na

owoc

owoc twoiey łaſkawości i dobroci . . . Moy Wiernicki, nic ci uczynić niemogę, bo nic niemam, i nic nie chcę mieć ſwoiego, cały oddaię, ſię rządowi Matki moiey, ale przyrzekam, że iak Oyca ſzanować cię będę, i wraz wſzyſtkich ludzi moich pod twoie wielowładne oddaie rozrządzenie. (*na ſtronie.*) O! oycze moy! ty ieden patrzeć iuż niebędzieſz na ſyna poprawionego.

WIERNICKI.

Powrociemy wſzyſtko do pierwſzego ſtanu, i ſpodziewam ſię, że ſię powroci, pomyślność i obſitość w dom Pańſki, wygnana przez tych Ichmościow. (*wſkazuie na Wilelminiego i innych.*)

WILELMINI.

Panie Dobrodzieiu! a zemną co ſię ſtanie, czyliż wierny wykonywacz myśli, woli, i rozkazow Pańſkich, ieſzcze raz będę ſtracony z moiego ſtanu, ktorego bodaybym nieznał, niebrzydziłbym ſię pierwſzym, i owſzem byłby dla mnie nayſłodſzy. Wſzakże nie ieſtem ia pierwſzy, co zapominam na ſtan dawnieyſzy a coraz więcey pragnę,

a to zepſucie ſerca i umyſłu, nie z moiey zrodziło ſię winy ale z pobłażania i wolności zbyteczney, mamże bydź na zawſze nieſzczęśliwym ?

PANICZ.

Wilelmini mow do moiey Matki bo ia moiey woli iuż ſię wyrzekłem, iako ślepo i nieuważnie mnie prowadzącey.

MATKA.

Panie Janie z doświadczenia pewną ieſtem, że niemaſz tak złego ſerca, ktoreby niemogło bydź poprawione, a łagodność i poufałość w nauczycielach i Panach, ſą częſtokroć ſkutecznieyſze do naprawy obyczaiow, niżeli gniew i ſrogość, o! iakbym rada była wſzyſtkim dobrze uczynić zawſze, lecz w tym dniu naywięcey, przebaczam wam wſzyſtkim, gdy ſyn moy do mnie powraca. — (*ściſka go*)

PANICZ.

Moia Matko, przekonany teraz ieſtem z doświadczenia że ſama roztropna i łagodna Rodzi-

cow i przyiacioł porada może zbłąkanego młodzieńca wprowadzić na drogę poznania własnych omyłek.



